I tak to się zaczęło

Samolot płynnie zniżył lot nad pasem startowym i już za chwilę duże gumowe koła z piskiem przywitały się z ziemią. Olbrzymi boeing 787 z gracją opadł na płytę lotniska, silniki zawyły na wstecznym ciągu i potężna maszyna zaczęła w oczach wytracać prędkość. Przemknęła przed gapiami zgromadzonymi na tarasie widokowym i potoczyła się na koniec pasa, by tam wreszcie zwolnić do minimalnej prędkości. Samolot majestatycznie wykręcił, zmieniając kierunek, i teraz już grzecznie kołował w stronę odległej hali przylotów.

– No, już jest.

Zuzanna była mocno podenerwowana. W końcu nie co dzień zdarzało jej się witać na lotnisku prawdziwego, zagranicznego arystokratę.

– Myślisz, że dobrze zniósł podróż?

Jej przyjaciółce również udzielił się nerwowy nastrój i teraz przekładała torebkę z ręki do ręki. Nie dało się ukryć, że obie miały niezłą tremę.

– Mam nadzieję. Chodź.

Ruszyły dziarsko do wyjścia i przepychając się przez tłum ludzi zapełniający taras widokowy warszawskiego Okęcia, wydostały się na schody prowadzące na dół, do hali przylotów.

Zuzanna złapała swoją przyjaciółkę za rękaw i zatrzymała się.

– Baśka, jak ja wyglądam? Tylko mów prawdę. Może powinnam się mocniej umalować?

– Zgłupiałaś?! Wszystko jest w porządku. Nie sądzę zresztą, aby pani Flaminia Maria de Mederios specjalnie przykładała wagę do takich szczegółów. Zresztą kto wie, na co się tam, w Portugalii, zwraca uwagę. Co do jednego możesz mieć pewność – że nasz książę ma to w absolutnym poważaniu.

– Sama zgłupiałaś. Pierwsze wrażenie jest najważniejsze.

– Zdaje się, że wszystkie szczegóły obgadałyście już przez telefon…

– Obgadałyście, nie obgadałyście. A jak dojdzie do wniosku, że jej nasza siermiężna polska rzeczywistość nie odpowiada? Zgarnie swojego księcia pod pachę i odleci najbliższym samolotem do Lizbony?

– Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz. Widziałaś jego zdjęcia. Czy jesteś w stanie wyobrazić sobie kogokolwiek, kto go zgarnia pod pachę? – Barbara aż roześmiała się na tę myśl. – Wybacz, kochana, ale na takiego przystojniaczka to i siedmiu pach by nie wystarczyło.

Zuzanna zawtórowała jej śmiechem i obie raźnym krokiem ruszyły w stronę szklanych drzwi, zza których od czasu do czasu wyłaniali się kolejni pasażerowie.

Jak łatwo było przewidzieć, dość długo trwało, zanim pierwsi pasażerowie portugalskiego boeinga wyłonili się zza szklanych drzwi odprawy celnej i paszportowej i, co również było do przewidzenia, oczekiwani przez nich goście nie byli ani w pierwszej grupie opuszczającej lotnisko pasażerów, ani w drugiej, ani nawet w trzeciej.

– Może nie przylecieli? – Zuzanna zaczęła nerwowo przestępować z nogi na nogę.

– Daj spokój, zachowujesz się jak własna matka, kraczesz i kraczesz – zgasiła ją Barbara. – Przecież zdajesz sobie doskonale sprawę, że przy tego rodzaju pasażerach muszą być zachowane specjalne procedury. Już chociażby te wszystkie papiery, certyfikaty, rodowody… Tyś brnęła przez to godzinami, a ci biedni celnicy pewnie odprawiają takiego pasażera zaledwie raz na dziesięć lat.

– Swoją drogą ciekawe, jak podróżuje taki gość specjalny. Nie zastanawiałaś się nad tym?

– Nie mam pojęcia, ale prawdę powiedziawszy, mało mnie to interesuje. Grunt, że przyleciał. Nie wiem, pewnie mają jakieś specjalne miejsca albo może jakiś wydzielony przedział.

– Jest!!! – Zuzanna zacisnęła palce na przedramieniu Barbary tak mocno, że ta omal nie krzyknęła. – Nie… wydawało mi się.

Popatrzyła z wyraźnym rozczarowaniem na dystyngowaną, starszą damę, która w towarzystwie siwiutkiego jak gołąbek mężczyzny właśnie je wyminęła, kierując się w stronę rozradowanej gromadki młodzieży. Minuty ciągnęły się w nieskończoność, hala przylotów zaczęła lek-

ko pustoszeć, a drzwi przestały kołysać się od ciągłego otwierania i zamykania. Przyjaciółki w napięciu wpatrywały się w lustrzaną taflę drzwi, jakby chciały wzrokiem przepalić ją na wylot i zajrzeć na drugą stronę.

Minuty mijały i w dalszym ciągu nic się nie działo. I kiedy już Barbara miała zaproponować, że może uda się do informacji i sprawdzi listę pasażerów, drzwi otworzyły się i stanęła w nich Flaminia Maria de Mederios. Zuzanna widziała ją tylko na zdjęciach, ale poznała Portugalkę od razu. Czarnowłosa, czarnooka, ubrana w luźną sportową kurtkę, rozglądała się bacznie po hali i gdy tylko zobaczyła dziewczyny, jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Nie było wątpliwości. To była ona.

– A gdzie jest…

I wtedy go zobaczyły. Rajmundo Zeferino III.

– Boże, jaki on jest piękny…

Baśka aż jęknęła z zachwytu i obie stanęły jak zaczarowane, chłonąc każdy książęcy, z gracją stawiany krok. Przez długie kilka sekund stały w niemym zachwycie, zupełnie ignorując czarnowłosą kobietę, bo ten, który kroczył obok niej, stanowił ich długo wyczekiwany i wytęskniony obiekt marzeń. Rajmundo Zeferino III. Jego rodowodem można by chyba wielokrotnie opasać kulę ziemską, nie mówiąc o medalach, tytułach i tych wszystkich genealogicznych fanaberiach go charakteryzujących. Ale nie to było najważniejsze. On był po prostu… śliczny!

Wyjątkowo duży jak na trzylatka, patrzył na nie mądrymi, brązowymi oczami, a spomiędzy długich, śnieżno-

PORTUGAL
POLSKA
EUROPA
OSTROŻNIE
FRAGILE
UNIÃO EUROPEIA
PORTUGAL
PASSAPORTE
Raimundo Teferino III
AIR MAIL
PAR AVION

białych zębów wystawał różowiutki jak plasterek szynki język. Rajmundo machnął ogonem, świadom wrażenia, jakie wywołał, i grzecznie usiadł przy nodze Flaminii. Jak większość sznaucerów, szczególnie tych olbrzymich, miał bardzo łagodną naturę, a przy tym był zdecydowanie dobrze wychowanym psem.

Hodowla Zuzanny była jedną z najbardziej znanych w Polsce. Specjalizowała się w sznaucerach, a dokładniej – w sznaucerach olbrzymach. I to nie byle jakich, ale o sierści w kolorze tak zwanego „pieprzu z solą”.

Sznaucery występują w trzech rozmiarach: mini, midi i maxi i, co jest dosyć zabawne, psy te różnią się właściwie tylko wielkością. Sznaucer miniaturka przemykający pod brzuchem sznaucera olbrzyma spokojnie mógłby uchodzić za jego potomstwo, choć tak naprawdę mógłby być starszy o dobre kilka lat.

Najprawdopodobniej przodkiem sznaucera olbrzymiego była stara niemiecka odmiana psa wiejskiego, używanego do zaganiania i stróżowania. Początkowo psy te hodowano na wsiach i wykorzystywano do pilnowania gospodarstw i wozów browarskich. Dlatego też często nazywa się je sznaucerami piwnymi. I choć o sznaucerach średnich można spotkać wzmianki już w XVI wieku, gdy na południu Niemiec towarzyszyły w długich trasach dyliżansom, dotrzymując z łatwością kroku koniom, to

sznaucery olbrzymy – w wyniku skomplikowanych krzyżówek – pojawiły się stosunkowo niedawno. Oficjalne pojawienie się rasy odnotowano dopiero w 1909 roku na wystawie w Monachium. Nazywano je wtedy „rosyjskimi sznaucerami niedźwiedzimi" albo „sznaucerami monachijskimi". Później często przewijała się nazwa „brodacz monachijski", aż wreszcie zostano przy „sznaucerze olbrzymie".

Jednak po II wojnie światowej rasie groziło całkowite wyginięcie. Wtedy to gromadka hodowców postawiła sobie za punkt honoru utrzymanie sznaucerów olbrzymów przy istnieniu i dzięki nim możemy dzisiaj podziwiać te piękne zwierzęta. Większość olbrzymów ma umaszczenie czarne jak smoła i tylko kilku hodowców z pojedynczych sztuk doprowadziło w ostatnich latach do pojawiania się całkiem pokaźnej ilości tych czarnych olbrzymów. Trochę gorzej sytuacja miała się ze sznaucerami o umaszczeniu „pieprzu z solą", czyli – mówiąc po ludzku – ciemnoszarych, z sierścią poprzetykaną białym włosiem. Pierwszy miot „szaraków" pojawił się w Polsce bardzo późno, i to z czechosłowackiej suki i niemieckiego samca. Do dzisiaj ich ilość w dalszym ciągu jest niewielka.

Tak naprawdę w Polsce liczyły się tylko dwie hodowle zajmujące się pieprzowymi olbrzymami: hodowla Zuzanny z Łodzi i druga, w odległym Szczecinie. Dlatego też wizyta tak utytułowanego reproduktora, i to w dodatku przybyłego aż z odległej Portugalii, stanowiła nie lada szansę dla jej hodowli na wysforowanie się na czołowe miejsce w Polsce. Nic więc dziwnego, że obie dziewczy-

ny zerkały z niepokojem na rozpartego na tylnym siedzeniu samochodu Rajmunda Zeferina III.

– A jeżeli mu się nasza Princessa nie spodoba? – niepokoiła się Zuza.

– No cóż, zawsze istnieje taka możliwość, ale ponieważ i tak nie mamy na to wpływu, więc nie ma co sobie nad tym łamać głowy. – Baśka jak zwykle w takich sytuacjach wykazywała opanowanie i trzeźwy, logiczny osąd sytuacji.

– Zrobiłyśmy wszystko, co mogłyśmy, więc teraz trzeba zaufać naturze i wdziękom naszej Princessy.

– Wiesz, czuję się trochę jak rajfurka. Wieziemy naszej suce kawalera, którego specjalnie dla niej sprowadziłyśmy samolotem z drugiego końca Europy.

– No tak – Barbara pokiwała smętnie głową – ja swojego Andrzeja musiałam sama na siłę wyciągać z imienin koleżanki, a ta proszę: siedzi, czeka, a my jej kawalera podwozimy pod sam nos.

– Może i podwozimy, ale na pewno nie pod nos.

Roześmiały się serdecznie, a Flaminia Maria de Mederios spojrzała na nie badawczo, gdyż mówiły po polsku, a ona nie zrozumiała żartu.

Droga do Łodzi mijała im szybko, bo zielony ford mondeo Zuzanny łykał kilometry z zawodową zachłannością. Wkrótce pojawiła się tablica z napisem „Łódź" i samochód wjechał w gęsto zabudowany teren przedmieścia. Kilkanaście minut kluczenia po okolicy i wtoczyły się na duży podjazd domu Zuzanny.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Rajmund wyskoczył z samochodu jak z procy, jego właścicielka ledwo go utrzymała i tylko ze śmiechem coś mu tam tłumaczyła po portugalsku. A naprzeciwko nich, na długości napiętej smyczy, stała nieruchomo duma dziewczyn, szara sznaucerka, niewiele tylko ustępująca wzrostem swojemu zagranicznemu adoratorowi – Princessa.

– Przynajmniej wszystko zostanie w kręgach arystokracji – Zuzannie kamień spadł z serca, gdy już po kilkunastu sekundach widać było, że jest to miłość od pierwszego wejrzenia, a właściwie – pierwszego machnięcia ogonem.

Dwie szare kulki z piskiem przetoczyły się z boku na bok. Kudłate owoce krótkiego romansu Princessy i Rajmunda Zefira III spały sobie w najlepsze, wtulone w gęstą sierść swojej matki, prychały śmiesznie przez perkate noski i nic sobie nie robiły z obserwującej je Zuzanny. Tylko Princessa uniosła lekko łeb i prawie niezauważalnie machnęła przyjaźnie ogonem.

– Wiem, wiem, odpoczywaj.

Zuzanna pogłaskała sukę po głowie i wzięła pierwszego szczeniaka na ręce. Matka bacznie przyglądała się wszystkiemu, ale maluch nawet nie otworzył oczu. Po wizycie portugalskiego księcia hodowla Zuzanny wzbogaciła się o dwie śliczne dziewczynki i teraz trzeba było nadać im imiona. Chociaż były siostrami i miały identyczne umaszczenie pieprzu z solą, to jednak charakterem różniły się zdecydowanie.

– Ty jesteś ciągły śpioch i albo jesteś leniuszkiem, albo też taka twoja melancholijna natura. Oczywiście! Jesteś melancholijna, więc będziesz się nazywała Mela.

Zuzanna odłożyła szczeniaka do kojca i podniosła drugiego. Małe, brązowe ślipka otworzyły się szeroko i piesek ziewnął tak, że mało mu się mordka nie rozpadła. A potem pisnął radośnie, machnął chudziutkim ogonkiem i zaczął przebierać łapkami w powietrzu.

– A twoja siostra wygląda na absolutnie zadowoloną ze wszystkiego, co ją otacza, i szczęśliwą, więc będzie Felicją, czyli Felą. Mela i Fela!

Zuzanna roześmiała się i oddała szczeniaka matce.

– Nasze księżniczki mają już imiona – zwróciła się do wchodzącego właśnie do pokoju Franciszka. – Mela i Fela. Jak ci się podobają?

Mężczyzna machnął ręką, jakby odganiał dokuczające mu muchy.

– Ja tam się nie znam, ja tu tylko sprzątam. Jak pani Zuzanna uważa, że tak jest ładnie, to niech będzie Mela i Fela. A to coś znaczy?

– No oczywiście. Mela – od melancholii, a Fela od Felicji, czyli po łacinie: Szczęściara.

– Czyli jedna smutna i jedna szczęśliwa? No ciekawe, czy jak dorosną, to też takie będą.

I burcząc coś pod nosem, złapał duże wiadro i nie oglądając się za siebie, zniknął za drzwiami.

– Obie będziecie szczęśliwe, w końcu jesteście małymi księżniczkami i to nie po byle jakim tatusiu, a po portugalskim księciu. Moje drogie, szlachectwo zobowiązuje!

Chwilę jeszcze przyglądała się małym kulkom, a potem wyszła w ślad za Franciszkiem.